

## Jak wyprowadzić z podziemia etos studenckiego zaangażowania

Autor tekstu: **Rafał Bakalarczyk**

Polemika z tekstem Anny Zawadzkiej (Gazeta Świąteczna 9-10 sierpnia 2008)

### Trzy światy

Młodzież jako kategoria społeczna spotkała się w ostatnim czasie ze sporym zainteresowaniem nie tylko socjologów lecz także publicystów. Tego lata powstały przynajmniej dwa poważne artykuły, próbujące nakreślić profil osobowościowy polskiego studenta. Jedną z takich prób jest tekst Anny Zawadzkiej (Gazeta Świąteczna 9-10 sierpnia) pod tytułem „Etos zszedł do podziemia”.

W wizji tej, podpartej zresztą badaniami oraz indywidualną obserwacją autorki, statystyczny student jest niezainteresowany dobrem publicznym, a przynajmniej nie jest zaangażowany w zajmowanie stanowiska w sprawach społecznych. W politycznych przekonaniach i postawach kieruje się głównie własnym interesem, a także manierą aideologiczności i dystansu.

Warto zwrócić uwagę, że obraz ten jest dokładnie przeciwstawny do tego co zarysował Jacek Żakowski w artykule „Kolumbowie 90”, jak również wobec analiz prof. Hanny Świdy-Zięby stawiającej hipotezę tzw. konserwatywnego buntu młodych. Żakowski pisze o pokoleniu urodzonym w czasie transformacji i tuż przed nią jako młodzieży muszącej samodzielnie przejść niewydeptane ścieżki nowej, skomplikowanej rzeczywistości transformacyjnej. I co zaskakujące, autor ocenia ten pochodź pozytywnie i optymistycznie. Widzi w młodych ludziach zainteresowanie otoczeniem, chęć podejmowania nowych wyzwań, otwarcie na świat i inne poglądy oraz samorzutną ciekawość świata, w tym nie tylko w wymiarze kulturowym (czym zawsze interesowały się elity), ale także politycznym i ekonomicznym.

Nieco inny aspekt poruszyła Hanna Świda-Zięba, pisząc o coraz większym przywiązaniu młodzieży do wartości tradycyjnych jak religijność, naród, tradycja, co manifestuje się choćby w ich poglądach na temat religii w szkołach, aborcji czy takich symbolicznych spraw jak krzyże w urzędach. Młodzież ta tożsamościowo bardziej przypomina swoich dziadków niż rodziców czy też starszych o 1,5 dekady rodaków. Tę diagnozę jeszcze ściślej można powiązać z makrospołecznymi przemianami ostatnich lat. Z jednej strony trauma transformacyjna poprzez skalę przewartościowań oraz materialną niepewność jaką stwarza, wywołuje równocześnie chęć oparcia się na jakichś trwałych, znanych wartościach.

Po drugie, co sygnalizuje autorka raportu, ów konserwatywny zwrot młodzieży może stanowić wyraz sprzeciwienia się dominującym (konsumpcyjnym i permissywnym) wzorcom społeczeństwa w którym żyją, jak również sprzeciwienia się wartościom orientującym życie ich rodziców (statystycznie stosunkowo liberalnych).

O ile u Żakowskiego możliwe napięcie rodzące się z tego stanu rzeczy dotyczy ewentualnego braku porozumienia międzypokoleniowego, o tyle u Hanny Świdy-Zięby sam zwrot młodzieży w kierunku konserwatywności ma dwa różne – w tym jeden niepokojący – profile. W części przypadków oznacza on po prostu opór wobec źle pojętego hedonizmu, szacunek dla wartości niematerialnych i naszego dziedzictwa wspólnotowego. Ale w innych przypadkach, może on przybierać postać mniej umiarkowaną i wiązać się z postawami ksenofobicznymi, nietolerancją i swoistym zamknięciem na zmieniające się dynamicznie realia. Bez wątpliwości obrazy zarysowane przez Żakowskiego i Świdę-Ziębę choć mają konotacje zwykle odległe, wzajemnie się nie wykluczają, ani nie są przeciwstawne. W jednej i drugiej postawie wyraża się zainteresowanie sprawami wspólnoty, w której się żyje.



Natomiast opis, który przedstawia Zawadzka stoi w opozycji do obydwu powyższych.

Zapewne jest tak, że wszystkie te trzy typy postaw są obecne i że tworzą jakby tożsamościowo odmienne światy, stykające się między innymi na uniwersytecie. Przy czym postawa indyferentna jest w swej istocie niedyskursywna, nie sprzyja jakiegokolwiek wymianie poglądów. A ponieważ jest ona – jak sądzę za Anną Zawadzką – najczęstsza i najbardziej typowa, debata intelektualna na tematy społeczne zamiera. Mowa tu cały czas o młodzieży studenckiej, która mimo wzrostu tej podgrupy, nie jest reprezentatywna dla całej grupy pokoleniowej.

Wracając do artykułu "Etos schodzi do podziemia", nie tyle diagnoza zaskakuje, ile to jakie autorka wskazuje przyczyny opisanego stanu rzeczy. O ile Żakowski i Hanna Świda-Zięba pokazują rzecz głównie na tle transformacji systemu społecznego i ewolucji tożsamości w społeczeństwie jako większej całości, o tyle Anna Zawadzka dodaje tu jeszcze jedną zmienną, mianowicie: wzorce i sposoby myślenia zaczerpnięte ze świata nauki. Jest to wyjaśnienie bardzo interesujące, choć moim zdaniem chybione, co postaram się dalej uzasadnić.

## Dystans to nie obojętność

Autorka wiąże takie a nie inne postawy studentów z dyskursem panującym w naukach społecznych i z tym w jaki sposób wpływa on na socjalizację. Uszczegółowieniem tej myśli jest teza, iż zdystansowanie się do spraw publicznych wynika z paradygmatu pozytywistycznego, jaki rzekomo panuje w rodzimych naukach społecznych i który zakłada możliwość oraz zaleca zachowanie dystansu przedstawiciela nauk społecznych do przedmiotu swych badań. Propagowany na uczelniach określony etos nauki i sfera przekonań polityczno-społecznych są tu podciągnięte po jeden strychulec – dystansu oraz niechęci do wartościowania. Sądzę, że jest to zestawienie dość niefortunne i wynika z zatarcia granicy znaczeniowej między dystansem a obojętnością, a także z nieuwzględnienia odrębności nauki i polityki. Nie jest to co prawda odrębność totalna, sfery te mimowolnie przenikają się i warunkują, ale nie są one tożsame ani co do zakresu, ani co do struktury, ani co do celów. Polityka, która by całkowicie zrezygnowała z autorytetu nauki, z prób racjonalizowania swoich działań w obliczu faktów i naukowych analiz, skazałaby samą siebie i społeczeństwo na zagładę, zaś nauka społeczna nie mogłaby istnieć, a przynajmniej dalej się rozwijać, gdyby nie czerpała swoich celów i problemów badawczych ze sfer, które nauką nie są, w tym polityki.

Drugą sprawą, której autorka zdaje się nie dostrzegać, jest to, że dystans poznawczy, jaki stara się zachować część naukowców i ich uczniów nie są równoznaczne z obojętnością wobec spraw publicznych. Nawet gdybyśmy dystans i obojętność odnieśli do tej samej sfery (co w tym wypadku nie zachodzi), nie trudno byłoby wskazać między nimi różnice.

Poza tym, z danego stosunku do nauki nie musi wynikać określona postawa polityczna. W istocie, studenci, którzy nie zastanawiają się nad polityką i głosują na to, co "oczywiste" i "jedynie normalne" z reguły nie zastanawiają się także nad epistemologicznym ani tym bardziej społecznym sensem nauki. To jaki paradygmat naukowy obowiązuje nie ma większego wpływu na sposób myślenia młodzieży, zwłaszcza, że wobec umasowienia i komercjalizacji motywacja podejmowania studiów często jest natury pragmatycznej, a nie duchowej czy poznawczej. Oczywiście jest też mała niszka studentów, którzy stawiają sobie pytanie o aborcję, homoseksualizm, prawa socjalne i w dodatku szukają ku temu inspiracji w świecie nauki i autorytetów naukowych. Tyle że jest to grupa, po pierwsze, mało reprezentatywna, po drugie, niekoniecznie ulegająca centrowo-aidologicznej sztamie, a po trzecie, współczesne nauki społeczne, w których szuka nieraz inspiracji, nie są wcale tak odporne wobec akceptacji antypozytywistycznego przełomu, jak to przedstawia autorka. Weźmy choćby Instytut Socjologii UW. Jest w nim całkiem liczna reprezentacja doktorów i doktorantów związanych ze środowiskiem Krytyki Politycznej, które stanowi wręcz awangardę w przypominaniu o kryjących się za pewnymi „oczywistościami” języka publicznego a także naukowego, ideologiach. To oni w dużej mierze kształtują świadomość, a przecież oni też nie wzięli się znikąd, musieli istnieć wśród starszych pracowników pewien kredyt zaufania wobec ich poczynań i dostrzeżenie w ich intelektualnej ofercie pewnej wartości. Natomiast wobec faktu, że Krytyka Polityczna koncentruje się na utrzymaniu i wzmacnianiu wpływów głównie w wybranych dziedzinach (socjologia kultury, filozofia, kulturoznawstwo, literatura), przy dotychczasowej opieszałości w rozprzestrzianiu swoich idei na nowe obszary wiedzy, jak ekonomia, prawo czy polityka społeczna (ostatnio na szczęście zrobili tu mały krok do przodu), mogą co najwyżej wyrazić pewne ubolewanie. Pamiętajmy jednak, że Krytyka Polityczna jest może najgłośniejszym, ale

nie jedynym środowiskiem, z którego promieniują idee bliskie antypozytywistycznemu przełomowi, czego dr Zawadzka jest przykładem.

## Czy autorytet nauki jest konserwatywny?

„To co dotychczas było neutralnością badacza, najczęściej jest jego zgodą na aktualnie obowiązujący porządek społeczny” — pisze dalej autorka. Otóż „najczęściej” podobnie jak słowo „prawie” robi wielką różnicę. Podany w tekście przykład twierdzenia „kobiety powinny siedzieć w domu i zajmować się dziećmi” i socjobiologiczne dlań uzasadnienia, są przytoczone w sposób bardzo tendencyjny. Równie dobrze można by powiedzieć, że kobiety i mężczyźni wykazują na tyle podobne psycho-fizyczne predyspozycje by zajmować się po równo domem i pracą, a następnie można by przywołać socjobiologiczne teorie to wyjaśniające. Wówczas odwołanie się do nauki mogłoby mieć na celu legitymizację nie patriarchalnego ale emancypacyjnego postulatu.

Powoływanie się na naukę nie ma zatem proweniencji konserwatywnej, liberalnej czy lewicowej, może zostać użyte do legitymizowania różnych ideologii. Problemem jest natomiast sytuacja, gdy nadmiernie przecenia się naukę jako instancję przed którą stawia wszystkie postulaty i działania polityczne, posługuje się jej autorytetem w sposób dogmatyczny albo też gdy używa się go cynicznie jako narzędzia manipulacji. A istnieje stała i nieusuwalna pokusa ideologii, by właśnie to czynić.

Anna Zawadzka sądzi, że aby ograniczyć złe skutki ideologizacji nauki należy wyłożyć swą ideologię na stół. Ma to gwarantować zachowanie intelektualnej higieny i umożliwić szczerą komunikację, ale ponieważ zazwyczaj się tego nie robi, zwłaszcza gdy dyskusja schodzi z naukowej do politycznej czy publicystycznej, zadaniem socjologa powinno być demaskowanie dyskursów i ukrytych pod nimi ideologii.

Proponowane przez autorkę podejście ma swoje uzasadnienie w odniesieniu do nauki, choć nie zawsze wydaje mi się konieczne. Jeżeli studenci oswoją się na początku studiów z pewnymi ideologiami, a także figurami retorycznymi, które próbują je maskować, z czasem powinni oni być względnie zdolni do tego (choć nie wiadomo czy chętni) by samodzielnie wyczuwać z jakiej perspektywy ideowej jest coś przedstawiane, lub jakiej perspektywy można się w czymś doszukać (bo przecież nie zawsze ideologiczne zniekształcenie jest intencjonalne).

W tym sensie technika demaskowania jako ćwiczenie propedeutyczno-warsztatowe może być bardzo przydatna dla wszystkich adeptów nauk. Jednakże używanie ich tylko do pewnego stopnia wydaje się pożyteczne. Sądzę, że nadmierne przeczulenie w tym względzie może prowadzić jednak ku temu, co krytycy Marksa określali „hermeneutyką podejrzeń”, czyli rozpatrywania komunikatu nie przez pryzmat treści, którą zawiera, ale przez to jakiej klasy interesy i świadomość on wyraża. Tym razem w miejscu „klas” pojawiłyby się „dyskursy”. Może mieć to negatywne konsekwencje zarówno dla nauki jak i ogólnie dla komunikacji międzyludzkiej, jeśli tę perspektywę rozszerzy na pozanaukowe dziedziny.

Postulaty Anny Zawadzkiej o ile są do przyjęcia w sferze nauki, wydają się jednak mało przydatne (a według mnie wręcz szkodliwe) w debacie publicznej, co wskazuje jednocześnie na to, że twierdzenia odnoszące się do sfery nauki nie przechodzą automatycznie do sfery debaty publicznej.

Posługując się wspomnianym przykładem roli kobiety w rodzinie, zamiast powiedzieć, że „kobieta nie jest naturalnie przypisana do zajmowania się domem”, powinienem rzec: z moich socjaldemokratyczno-liberalnych założeń wynika, iż kobieta nie jest naturalnie przypisana do zajmowania się domem.

Uznanie tej zasady wydaje się mało sensowne. Nie chodzi tu o niewygodę jej stosowania, ale o niezgodność z celem komunikacji. Celem komunikacji w dyskusji publicznej nie jest pokazanie w jaki sposób postulat czy pogląd wyraża czyjeś podstawy ideologiczne, ale to by przekonanie to uznane było jako prawomocne, przekonujące także w świetle innych założeń aksjologicznych i wreszcie — jako takie, które byśmy chcieli, by obowiązywało uniwersalnie.

Dopiero wtedy, kiedy traktujemy nasze wartości jako takie, którym chcielibyśmy dać uniwersalny wymiar, powstają przychylne warunki, by rozpocząć procedury negocjacji i przekonywania.

Jeśli wewnątrz w swoim sumieniu nie dajemy naszym poglądom takiej rangi, bardzo łatwo będzie je oponentom zanegować lub nie uwzględnić ich w procesie decyzyjnym.

Natomiast demaskowanie dyskursów może być tu narzędziem co najwyżej pomocniczym.

To, że dany pogląd wynika z takich a nie innych założeń przyjętych przez mówiącego po pierwsze jest dla większości uczestników i obserwatorów mało ciekawe, po drugie z punktu widzenia treści debaty publicznej mało istotne, a nawet odwołujące uwagę od meritum.

Jeśli bym z pozycji – powiedzmy – liberalnych próbował wyrazić pogląd na temat rodziny, to ważniejsze byłoby, aby przekonująco pokazać jaka wizja jest korzystniejsza a jaka mniej korzystna w świetle domyślnych, choć określonych wartości, a nie to, że za przeciwstawnym stanowiskiem stoi dyskurs patriarchalny. Nawet gdybyśmy trafnie wzajemnie zdemaskowali dyskursy, mogłoby być to co najwyżej warunkiem wstępnym do wzajemnego się poznania. Ale i tak na nowo stanęliśmy przed zadaniem uzgodnienia pewnych rozwiązań, tyle że z większą świadomością własnych stanowisk. Ma to swoją wartość, ale zaledwie jako przygotowanie gruntu pod dyskusję, a nie sposób jej prowadzenia. Ponadto w debacie politycznej trudno zachować sekwencję kroków na którą można sobie pozwolić przy okazji debaty akademickiej.

Istnieją jednak poważniejsze zarzuty wobec tej strategii, które odnoszą się tym razem zarówno do sfery akademickiej jak i publicznej. Zabawa w demaskowanie dyskursów prowadzi do tego, że wszystko relatywizuje się do paradygmatu ideologicznego. Oznacza to, że wszystko jest nie tylko względne, ale równie uprawnione, jeśli nie określimy uprzednio hierarchii wartości. Ma to poważne konsekwencje nie tylko naukowe, ale i społeczne, na co zwracał uwagę w książce *Umysł zamknięty* Allan Bloom. Jego wyjaśnienie leży dokładnie na antypodach tego, co zaproponowała dr Anna Zawadzka. W jej wersji, niezaangażowanie studentów w dyskusję wynika z roszczeń naukowców do obiektywizmu, a w wersji Blooma to właśnie relatywizm współczesnej kultury i uznanie, że każdy ma prawo do swojej prawdy oraz do swojego systemu wartości powoduje, że nie sposób naszych twierdzeń postawić przed jakąkolwiek instancją. A wobec tej niemożności zanika wola, by w sposób zaangażowany dyskutować.

## Zatem co z tym etosem?

Choć interpretacja Allana Blooma z logicznego punktu widzenia wydaje się być bardziej przekonująca, wypowiedź Anny Zawadzkiej ma ten niewątpliwie atut, że jest zorientowana aksjologicznie na sprawy społeczne. Autorka chce powiązać dwie rzeczy do których żywi szczerą sympatię: etos zaangażowania społecznego z postmodernistyczną krytyką. Chce ona znaleźć jakieś panaceum na społeczną inercję i widzi je w nauce, którą uprawia, a jednocześnie legitymizuje ową naukę szczytnymi etycznymi celami.

Jednakże, nie jest wcale tak, że istnieje jakiś konieczny związek między szeroko rozumianą emancypacją a uznaniem antypozytywistycznego przełomu w nauce.

Etos inteligencji zaangażowanej, w tym społeczna rola intelektualisty, były w dużej mierze dziećmi oświecenia i wielu zaangażowanych w zmianę społeczną myślicieli było bliskich pozytywizmowi naukowemu.

Antypozytywistyczne, dekonstrukcyjne prądy są i nadal mogą być przydatne zarówno w nauce jak i w sferze krytyki oraz przekształceń społecznych, jednak należy przeciwstawić się ich roszczeniom do posiadania monopolu na reprezentowanie i wskrzeszanie inteligenckiego etosu. Nie przypadkowo przecież w czasach kiedy postmodernizm zaczął zyskiwać największą popularność, obserwujemy właśnie zamykanie się filozofów w uniwersyteckich murach i stopniową alienację środowiska nauki względem konkretnych potrzeb społeczeństwa. Choć złożyło się na to także wiele innych czynników, historycznie patrząc, orędownicy demaskowania dyskursów są mało przekonujący, przedstawiając się jako obrońcy czy też odnowiciele etosu inteligencji zaangażowanej.

Tym, co pogłębia trudność zmiany społecznej nie jest to, że rzeczywistość nie została odczarowana z ideologicznych manipulacji skrytych pod powłoką pseudonaukowego marketingu, ale przede wszystkim często spotykana nieumiejętność bądź niechęć bronięcia wielkich narracji jako projektów uniwersalnych.

Intelektualni liderzy opozycji antykomunistycznej nie koncentrowali się na demaskowaniu (inna rzecz, że fałsz ideologii dominującej był bardziej oczywisty) rzeczywistości, ale proponowali konkretne wartości, które aktualizowali własnym życiem i starali się odkrywać w różnych aspektach społeczno-instytucjonalnego ładu.

Poddanie pod dyskusję na przykładzie konkretnych prywatnych oraz publicznych spraw takich oświeceniowych wartości jak równość, wolność, braterstwo, a także zaczerpniętych z bardziej konserwatywnego wokabularza pojęć jak tradycja, naród, godność — zdaje się sprzyjać choćby emocjonalnemu zaangażowaniu w o wiele większym stopniu niż

demaskowanie dyskursów, które ma raczej pomocniczy charakter. Modne swego czasu powiedzenie, że współcześnie intelektualista powinien być bardziej tłumaczem niż prawodawcą, przynosi marne skutki. Analiza rzeczywistości społecznej i jej przemian powinna być przeprowadzona nie tyle w celu zdemaskowania dyskursów, ale w celu odkrycia w niej określonych (afirmowanych przez nas) wartości lub ich braku. W ten sposób można by zorganizować emocje wokół spraw publicznych i wejść na drogę wyprowadzania etosu z podziemia.

Ilustracja: Dziwołag & Wiedźma

Zobacz także te strony:

[Aksjologiczne zaangażowanie nauk społecznych](#)

[Przekleństwo świętego spokoju](#)

### **Rafał Bakalarczyk**

Student Polityki Społecznej na Uniwersytecie Warszawskim. Interesuje się szeroko rozumianą sferą społeczną, w tym przede wszystkim gerontologią społeczną i edukacją. Jest członkiem kolektywu redakcyjnego portalu lewicowo.pl. Publikuje m.in. w magazynie "Obywatel".

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-11-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6194) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6194>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna**

**lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)